№ 21.
Rok trzeci.

N. PIEKARY (poczta Scharley)
dnia 26. Maja 1870.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. z Dodatkiem 14 sgr. na pocztach, w miejscu 12 sgr. sam Dodatek 5 sgr. 6 pf. w miejscu 4 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiem kosztuje 45 cent. monetą srebrną, zaś wprost na ręce Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z portoryą, z Dodatkiem 90 cent. sam Dodatek 46 cent. dwa pod jednym adresem 33 cent. więcéj niż dwa 30 cent.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego. Za powtórzenie płaci się połowę, to jest: 6 fen. od wiersza.

Konstytucya dogmatyczna

o wierze katolickiéj,

ogłoszona na 3. sesyi publicznéj św. Watykańskiego Soboru, odbytéj dnia 24. Kwietnia 1870.

(Dokończenie.)

ROZDZIAŁ IV.

O wierze i rozumie.

Kościół katolicki nauczał i naucza zawsze a zgodnie, że dwa są porządki (rodzaje) poznawania, wyróżniające się nietylko początkiem lecz i przedmiotem swoim: początkiem, gdyż w jednym poznajemy za pomocą przyrodzonego rozumu, w drugim za pomocą Boskiéj wiary; przedmiotem zaś, ponieważ oprócz prawd, do których rozum przyrodzony dojść może, podają się nam do wierzenia tajemnice ukryte w Bogu, które bez objawienia Bożego poznane być nie mogą. Dlatego to Apostoł, który świadczy, iż Bóg poznany był przez pogan z rzeczy, które stworzone są, rozprawiając jednak o łasce i prawdzie, „która stała się przez Jezusa Chrystusa,“ [1]) mówi: „powiadamy mądrość Bożą w tajemnicy, która zakryta jest, którą Bóg przeznaczył przed wieki ku chwale naszéj, któréj żaden z książąt wieku tego nie poznał: — lecz nam Bóg objawił przez Ducha swojego: Albowiem wszystko wypatruje, nawet głębokości Boże.“ [2]) I sam Jednorodzony Syn „wyznaje Ojcu, że zakrył te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawił je malutkim.“ [3])

Zapewnie i rozum oświecony wiarą, gdy bada skrzętnie pobożnie i trzeźwo, może za łaską Boga zdobyć pewne i to najkorzystniejsze pojęcie tajemnic już z analogii rzeczy tych, które naturalnie poznaje, już ze związku, jaki zachodzi pomiędzy samemiż tajemnicami i pomiędzy niemi a ostatecznym końcem człowieka; nigdy zaś nie staje się zdolnym do poznania ich tak, jak może poznać te rzeczy, które właściwy przedmiot jego stanowią. Boskie tajemnice bowiem z natury swéj tak przechodzą stworzony umysł, że nawet po danem objawieniu i przyjętéj wierze, zostają okryte zasłoną wiary i jakby mgłą jakąś, póki w tem śmiertelnem życiu pielgrzymujemy od Pana: „Albowiem przez wiarę chodzimy, a nie przez widzenie.“ (II. Kor. V. 7.)

Jakkolwiek wiara wyższa jest od rozumu, nie może nigdy jednak zachodzić żadna prawdziwa sprzeczność pomiędzy wiarą a rozumem, gdy tenże sam Bóg, który objawia tajemnice i wlewa wiarę, nadał światło rozumowi ludzkiemu; Bóg zaś nie może zaprzeczać sam sobie, ani jedna prawda nie może być drugiéj przeciwną. A przeto pozorny ów rodzaj sprzeczności ztąd tylko wypływać może, iż albo dogmata wiary nie są wedle myśli kościoła pojęte i wykładane, albo że urojenia opinij poczytywane są za wyrocznie rozumu. „Orzekamy więc, iż wszelkie twierdzenie przeciwne prawdzie oświeconéj wiary zgoła jest fałszywe.“ *(Sob. Lat. V. Bulla Apostolici Regiminis.)* Następnie zaś kościół, który wraz z apostolskim obowiązkiem nauczania otrzymał rozkaz strzeżenia skarbu wiary, ma też prawo i obowiązek potępiania fałszywie nazwanéj umiejętności, aby nie był ktoś „oszukany przez filozofię i próżne omamienie.“ (Kolos. II. 8.) Wszyscy przeto wierni chrześcianie nie tylko nie powinni podobnych opinij, które uznane są za przeciwne nauce wiary, a szczególnie jeśli są potępione przez kościół bronić jako prawowitych wniosków nauki, ale owszem obowiązani są poczytywać je za błędy, mające kłamliwy pozor prawdy.

Nie dość zaś, iż wiara i rozum nigdy nie mogą z sobą być sprzecznemi; one nadto pomoc sobie wzajemną przynoszą, ponieważ prawdziwy rozum wykazuje podstawy wiary i jéj oświecony światłem rozwija znajomość rzeczy Bożych; wiara zaś uwalnia i zastrzega rozum od błędów i wieloraką go wiedzą obdarza. I dla tego kościół nietylko nie sprzeciwia się rozwojowi nauk i kunsztów ludzkich, ale raczej rozlicznemi sposoby wspiera go i podnosi. Nie zapoznaje on bowiem i nie gardzi korzyściami, jakie

[1]) Św. Jan I, 12.
[2]) . Kor. II. 7 — 9.
[3]) Św. Mat. XI. 25.

z nich na życie ludzi spływają; wyznaje owszem, iż jak wyszły one od Boga wszelkich umiejętności Pana, tak jeśli należycie traktowane są, do Boga też, za wsparciem łaski jego, prowadzą. Nie zabrania też on bynajmniéj, aby te ludzkie nauki we właściwym sobie zakresie swoich używały zasad i metody swojéj, lecz uznając tę słuszną wolność, tego tylko pilnie przestrzega, by sprzeciwiając się nauce Bożéj nie przyjmowały do łona swego błędów, lub przekraczając granice swoje, nie przyswajały sobie i nie mąciły tych rzeczy, które się ściągają do wiary.

Nauka bowiem wiary, którą Bóg objawił, nie jest podana umysłom ludzkim, jako wynalazek filozoficzny do udoskonalenia, ale raczéj jako Boży skarb powierzona Chrystusowéj oblubienicy do wiernego strzeżenia i nieomylnego ogłaszania. Ztąd też to znaczenie dogmatów świętych na zawsze zachowywanem być winno, które raz określił kościół, Matka św., i od znaczenia tego nigdy odstępować nie można pod pozorem i imieniem wyższego pojmowania „Niech wzrasta więc i bardzo i szybko rozwija się pojęcie, nauka, mądrość tak pojedyńczych ludzi jak i ogółu, tak każdego człowieka jak i całego kościoła, w kolei czasów i wieków: ale w swoim właściwym rodzaju, to jest w jedności dogmatu, znaczenia, przekonania. (Św. Wic. Lir. *Common n.* 28.)

Kanony (Wyroki.)

I.

O Bogu Stwórcy wszech rzeczy.

1) Jeśliby kto przeczył, iż jeden jest prawdziwy Bóg, Pan i Stwórca rzeczy widomych i niewidomych, niech będzie wyklęty.

2) Jeśliby kto odważył się twierdzić, iż nic nie istnieje, oprócz materyi, niech będzie wyklęty.

3) Jeśliby kto utrzymywał, iż jedna jest i ta sama substancya, czyli istota Boga i rzeczy wszystkich, niech będzie wyklęty.

4) Jeśliby kto mówił, iż rzeczy skończone, tak cielesne jak duchowe, a przynajmniéj duchowe są emancyą Bożéj istoty;

albo, że Boża istota staje się wszystkiem za pomocą objawiania albo rozwijania siebie saméj;

albo nakoniec, że Bóg jest istotą powszechną czyli nieokreśloną, która własnem zatwierdzeniem się stanowi powszechność rzeczy wszystkich podzieloną na rodzaje, gatunki i jednostki, niech będzie wyklęty.

5) Jeśliby kto nie wyznawał, iż świat i wszystkie rzeczy, jakie on zawiera, z całą swoją istotą wywołany jest z nicości przez Boga;

albo utrzymywał, że Bóg nie z własnéj woli wolnéj od wszelkiéj konieczności, ale o tyle koniecznie musiał to stworzyć, o ile koniecznie miłuje samego siebie;

albo przeczył, iż świat stworzony jest dla chwały Bożéj, niech będzie wyklęty.

II.

O objawieniu.

1) Jeśliby kto zaprzeczał, iż jeden i prawdziwy Bóg, Pan nasz i Stwórca, z rzeczy które stworzone są, może być przez człowieka naturalnem światłem rozumu pewnie poznany, niech będzie wyklęty.

2) Jeśliby kto utrzymywał, iż być nie może, lub nie przystoi, aby człowiek za pomocą objawienia oświeconym był o Bogu i czci Jemu należnéj, niech będzie wyklęty.

3) Jeśliby kto twierdził, iż człowiek nie może być podniesionym przez Boga do poznania przechodzącego naturalną wiedzę, ale że sam przez się za pomocą ciągłego postępu do posiadania wszelakiéj prawdy i dobra zdążać może i powienien, niech będzie wyklęty.

4) Jeśliby kto całych ksiąg pisma św. ze wszystkiemi ich częściami, tak jak je wyliczył Sobór Trydencki, jako święte i kanoniczne nie uznawał, lub przeczył, iż są natchnione od Boga, niech będzie wyklęty.

III.

O wierze.

1) Jeśliby kto mówił, iż rozum ludzki tak jest niezawisły, iż wiara nie może mu być nakazywaną przez Boga, niech będzie wyklęty.

2) Jeśliby kto twierdził, iż wiara Boża nie różni się od wiedzy naturalnéj o Bogu i rzeczach moralnych— i dla tego nie wymaga się, aby objawiona prawda była wierzoną na mocy powagi objawiającego Boga, niech będzie wyklęty.

3) Jeśli kto utrzymywał, iż być nie może, aby Boskie objawienie stawało się wiarogodnem za pomocą zewnętrznych znamion, a przeto, iż samo tylko wewnętrzne doświadczenie lub natchnienie prywatne powinno pociągać ludzi do wiary, niech będzie wyklęty.

4) Jeśli kto mówił, iż żadne cuda istnieć nie mogą, a ztąd wszelkie tego rodzaju opowieści, nawet w pismie św. zawarte, zaliczone być mają do baśni lub mytów; albo że cuda nigdy pewnie poznane być nie mogą i bynajmniéj nie stwierdzają rzeczywiście Boskiego pochodzenia religii chrześciańskiéj, niech będzie wyklęty.

5) Jeśliby kto twierdził, iż przylgnienie do wiary chrześciańskiéj nie jest swobodnem, ale wywoływanem jest koniecznie dowodami wiedzy ludzkiéj; i że łaska Boska niezbędną jest tylko do żywéj wiary, która działa przez miłość, niech będzie wyklęty.

6) Jeśliby kto mówił, iż jednakie jest położenie wiernych i tych, którzy jeszcze nie przyszli do wiary jedynie prawdziwéj, w sposób, że wierni katolicy mogą godziwie, odraczając przylgnienie, zwątpić o wierze przyjętéj od kościoła, aż do czasu póki dokonają stwierdzenia naukowego wiarogodnością i prawdziwości wiary swojéj, niech będzie wyklęty.

IV.

O wierze i rozumie.

1) Jeśliby kto utrzymywał, iż w objawieniu Bożem nie zawierają się żadne prawdziwe i słusznie zwane tajemnice, lecz, że wszystkie dogmata wiary mogą być pojęte i wykazane przez rozum dobrze ukształcony na mocy zasad naturalnych, niech będzie wyklęty.

2) Jeśliby kto twierdził, iż nauki ludzkie z taką wolnością wykładane być mają, że wnioski ich choćby się sprzeciwiały nauce objawionéj, mogą być jako prawdziwe zatrzymane i nie mogą być potępione przez kościół, niech będzie wyklęty.

3) Jeśliby kto twierdził, iż być może, aby kiedyś dogmatom przez kościół podanym, w skutek postępu nauki, nadawano inne znaczenie od tego, jak je pojmował i pojmuje kościół, niech będzie wyklęty.

Spełniając przeto obowiązek najwyższego naszego

pasterskiego urzędowania, wszystkich Chrystusowych wiernych a nadewszystko tych, którzy przewodniczą i obowiązek nauczania spełniają, zaklinamy przez wnętrzności Jezusa Chrystusa i nakazujemy im na mocy powagi tegoż Boga i Zbawiciela naszego, aby przykładali staranie i pracę ku wyplenieniu tych błędów ze św. kościoła a rozkrzewianiu najczystszego światła wiary. Że zaś nie dość jest unikać przewrotności heretyckiéj, jeśli się też pilnie nie wystrzega błędów, które mniéj lub więcéj do niéj są zbliżone, wzywamy wszystkich w imię obowiązku do zachowywania ustaw i wyroków, w których te niegodziwe opinie, jakie tu nie są jawnie wyliczone, zabronione i potępione są przez tę św. Stolicę.

Po skończonem głosowaniu, Ojciec święty przemówił temi słowy:

„Widzicie, najmilsi bracia moi, jak dobrze i słodko chodzić zgodnie w domu Pańskim, chodzić w pokoju. Postępujcie tak zawsze, i ponieważ niegdyś w dniu tym Pan nasz Jezus Chrystus nadał pokój Apostołom swoim: „Pokój wam!“ ja także będąc niegodnym namiestnikiem Jego w Jego imieniu, pokój wam udzielam. Pokój ten, jak wiecie, oddala obawę. Pokój ten, wiecie także, sprawia, iż zamykają się uszy na wszelką mowę idącą z zewnątrz. O! niechże ten pokój towarzyszy wam po wszystkie dni waszego życia! niech będzie waszą pociechą, waszą siłą w godzinie śmierci, niech będzie wieczną radością waszą w niebiosach!“

Kontrujący duch czasu.

Żal się Boże, źle się dzieje
„I to w dziewietnastym wieku,“
Duch szatański zewsząd wieje,
Nieomal w każdym człowieku.

Lud choruje na zwątpienie
I o Bogu i o duszy,
I niewierzy w potępienie
Szydzi z piekielnych katuszy.

Za nic wiara, a więc zdjabłem
Fraszka „krzyczą“ Sobór święty,
A tym obrzydłem widziadłem,
Jest masoneryzm przeklęty.

Mimoto Watykan silny
Na opoce Piotra stoi,
Piotr był i jest nieomylny,
Żadnych się szturmów nieboi.

Cztery broszury sprzeczności,
„Mydlane bańki na wodzie,“
Są przeciw nieomylności,
Gdyż im „prawda“ w oczy bodzie.

Świat znikomy, my śmiertelni
A złość szatańska zaciekła,
Libertynów wiara w kielni,
Niechże wędrują do piekła.

Pomniéj człeku młody, stary,
Że jesteś Boskie stworzenie,
Czcij dogmata świętéj wiary,
Osiągniesz duszne zbawienie.

Taki obecnie duch czasu
Wyuzdańców co niemiara,
Pełna wrzasku, huk, hałasu,
Bicz to Boży, istna kara.

Choć szatańska przemoc działa,
Krzyż Chrystusów zawsze z nami,
Soborowi cześć i chwała,
Wieczna biada z masonami.

Stójmy przy warowni krzyża,
Wierni obrońcy kościoła,
Boska godzina się zbliża,
Chwalebny trzyumf wywoła,
„Krzyż najświętszy Chrystusów“
Alleluja.

O! wszechwładna Matko Boska,
Chcemy chwalić Twego Syna,
Niech nas mija wszelka troska,
Tyś nam pociecha jedyna.
Pragniemy chwalić i Ciebie,
Teraz w życiu potem w niebie
Alleluja.

A. Ż.

Szyderca na Spowiedzi.

W pewnym z większych miast departamentowych we Francyi, zebrało się jednego wieczoru towarzystwo młodych ludzi, w izbie gościnnéj hotelu bardzo uczęszczanego, gdzie sobie gracko wypróżniając kielichy, rozprawiali żywo o polityce i o różnych nowinach dziennych. Lecz bawiąca ich rozmowa, jak się to często dziać zwykło, rychło przeszła do przedmiotów religijnych. Panowie ci, wszyscy byli w tych latach, w których nader często przyznaje się rozum tylko samemu sobie, i mniema się być powołanym na czynnego radzcę do naprawiania przykrych położeń świata; i wszyscy też byli z imienia katolikami i przez katolickich rodziców wychowanymi, ale się już dokładnie na lekki wysokości stopień wznieśli, i udało im się, według ich mniemania, za pomocą niektórych pism niegodziwych, wydalić z serc swoich wiarę pierwszéj swojéj młodości, która im w ich grzesznem życiu aż dotąd często wyrzuty czyniła: dla tego rzeczy religijne, o których szeroko i żywo rozprawiali, służyły im tylko za cel dowcipkowania i szyderstw, z których pojedyncze gardłacze wzajemnie się przesadzali i jeden nad drugiego popisywali. Mianowicie, była to spowiedź, z któréj oni sobie drwinki stroili, aby swemi szyderstwy i urągowiskiem wypłoszyć zupełnie z swéj duszy to przykre uczucie, jakiego na wspomnienie spowiedzi wewnątrz doznawali; a natomiast żeby swojéj niechęci tém wolniéj rozpuścić cugle do wyszydzania téj świętéj ustawy, którą Bóg Odkupiciel ludziom do zbawienia, i ratowania się od zguby wiecznéj, w kościele swoim św. złożył.

Ale, byłaby to rzecz bardzo zabawna, uważał jeden z panów, gdybyśmy kiedy z samego żartu do spowiedzi poszli. Byłby to jednak żart dziwaczny, sądzili towarzysze, i on sam pewnoby się nieodważył wykonać go rzeczą samą. Jednakże ja się tego podejmę, odrzekł; cóż nadto łatwiejszego? Macie ochotę? założcie się ze mną. Nieprawdaż? dacie tyle i tyle butelek na najbliższą naszą wesołą schadzkę? a wtedy wam opowiem ze

wszystkiemi szczegółami moje na spowiedzi wypadki? Niedługo się namyślali. Stanęła ugoda.

Dnia następnego — a była to sobota — przyszedłszy już rano niektórzy z towarzyszów do owego śmiałka, upominali go, aby wypełnił dane słowo, i dziś jeszcze szedł do spowiedzi. On to raz jeszcze przyrzekał ze śmiechem i w dobrym humorze, i zapowiadał naprzód swoję wygraną i tryumf.

Wieczorem udał się rzeczywiście do kościoła, stanął przy pierwszéj lepszéj spowiednicy, i czekał niecierpliwie i z wielkiemi nudami, aż wreszcie po wyspowiadaniu się mnóstwa innych i na niego przyszła kolej. Tedy uklęknąwszy odezwał się do kapłana słuchającego spowiedzi po prostu w te słowa: „Mój ojcze, nieprzyszedłem tu, aby się naprawdę spowiadać, lecz aby zakład wygrać, bo tak i tak się rzecz ma. Dla tego spowiadam się przed tobą ojcze, żem popełnił grzech N. N. ale sobie z tego nic nierobię. Daléj, popełniłem grzech N. N. ale sobie z tego nic nierobię. I tak precz wymieniał wiele grzechów, a przy każdym ten szyderczy kładł dodatek: ale sobie z tego nic nie robię. Gdy skończył, tedy kapłan wolno i z największą spokojnością rzekł: pan wyznałeś swoje grzechy, zrobiłeś swoje, aby zakład wygrać, teraz ja mam obowiązek, abym też zrobił swoje, i żebym mu w skutek jego spowiedzi naznaczył pokutę. Otóż mówić będziesz odtąd przez trzy dni, każdodziennie rano, w południe i we wieczór następujące słowa:

„Jest śmierć, — ale ja sobie z tego nic nierobię!
Jest sąd, — ale ja sobie z tego nic nierobię!
Jest piekło, — ale ja sobie z tego nic nierobię!“

I z tém go odprawił. —

Tegoż jeszcze wieczora oznajmił swoim kolegom z pewnem zadowoleniem o wykonanem szczęśliwie swoim przedsięwzięciu, i dopominał się, aby mu zakład wypłacili. Ci niespodziewając się wcale takiego skutku, zmieszali się tem niemało i usiłowali zaprzeczyć mu wygranéj, i dziwnym jakimś sposobem nastawali na to, że pierwéj nałożoną pokutę odprawić musi, bo ta do spowiedzi należy. „Jeżeli nic więcéj! zawołał rozgniewany, to niech i tak będzie; daję wam słowo honoru, że i tę wypełnię, a wygrana jest i będzie przy mnie!“

W saméj rzeczy zaczął nałożone sobie słowa odmawiać; z początku mówił je prędko i bez myśli, potem jednak z osobliwszem uczuciem. Słowa te wywołały z grobu umorzoną wiarę, którą żył w pierwszéj swojéj młodości; uczyniły go niespokojnym, zatrworzonym, a w końcu i z ust mu wyjść niechciały. Łaska miłosiernego Boga użyła ich na to, aby go wyrwać z kału grzechów i obłąkania. Począł szczerze myśleć o śmierci, o wieczności i o stanie swéj duszy. Kilka dni tak było; i łaska Boża dokonała swego dzieła. Udał się teraz do tego samego spowiednika, do którego był przed kilku dniami przystąpił szyderczo, i dziś mu odkrył szczerze stan duszy swojéj i prosił o pomoc do szczeréj i dokładnéj spowiedzi i pojednania się z Bogiem.

Tak powrócony wierze i chrześciańskiemu życiu, starał się usilnie gorliwem wypełnianiem uczynków wiary nagradzać przeszłe swoje niedbalstwo i zgorszenia. — Gdy się okazye zdarzały, opowiadał sam tę historyą nawrócenia swego ze wszystkiemi szczegółami, i czule dziękował cudownéj Opatrzności Boga, który właśnie saméj zbrodni jego w Sakramencie pokuty popełnionéj użył do tego, aby go uchwycić swą łaską i obłąkanego zwrócić na prawą drogę wtenczas, gdy się zdawało, że najmniéj tego był godzien.

Obraz cudowny. *)

(Dalszy ciąg Górki Duchownéj z Nr. 17.)

Sławny kaznodzieja polski ks. Piotr Skarga mówi o kościele Salomonowym, iż posiadał wielkie przywileje pocieszenia ludzi; to samo powiedzieć można o obrazie N. Maryi P. znajdującym się w kościele Góreckim, wymalowanego na płótnie. Zkąd właściwie obraz się tu dostał, nic stałego powiedzieć nie można, bo nie masz na to żadnego dowodu, które zapewne w r. 1760 w czasie pożaru zniszczone zostały, z przyczyny Sasów, pod ówczas niszczących Polskę. Podanie niesie, że księża Benedyktyni zdaleka obraz przywieźli: bydź może, że pochodzi on z Wschodu czyli z kościoła Greckiego, w czasie niszczenia i palenia przed obrazoborcami, lub Saracenami, jaka pobożna dusza go ukryła. Bydź może że i z Czech, kiedy ci przyjęli naukę kacerza Hussa, spalonego 1416, w najokropniejszy sposób prześladowali tych, który ich błędami kacerskiemi gardzili, i wszystko cokolwiek tylko katolickiego było, najniegodziwiéj niszczyli. Dla braku dowodów samemu Bogu wiadomość pozostawić potrzeba. Również niewiadomo z jakiego powodu, nadano tytuł obrazowi temu Pocieszenia Matki Boskiéj. **)

Początkowo obraz ten oprawny był tylko w drzewo, bez żadnych ozdób. Wspomniony wyżéj już ks. Ganowicz wraz z nową kaplicą i obraz ten przyozdobił srebrną sukienką i złotą koroną, dwa piękne relikwiarze i srebrne ramy, prześlicznéj roboty.

Z nader licznych wotów, jak to niedopalone podczas pożaru probostwą r. 1610 i 1710 karteczki wnosić można, że pod ów czas już znaczna ilość zdobiących obraz srebrnych sukienek, pozłacanych koron, pereł, srebrnych gwiazd, kosztownych pierścionków, srebrnych rąk, nóg, ócz itd. dochodzić można odebranych łask.

Inna z karteczek dowodzi, że w r. 1687 kościół ten nielitościwie i świętokradzko okradziono, ze wszystkich tych nieomal ozdób, a w czasie powszechnéj potrzeby kościoła, wiele wotów użyto na ich zaspokojenie, pomimo przecię tego dość znaczna jeszcze znajduje się liczba, które nieomal z dniem każdym się pomnaża.

Kronika kościoła, szczegółowo wypisuje osoby różnego stanu, odwiedzające to cudowne miejsce, od Bydgoszczy, Wrocławia, Kalisza, a w roku 1859 dnia 8. Sierpnia, przejeżdżając pobożna jenerałowa K. już w podeszłym wieku do cieplic, z mężem swojem, widocznie rozrzewniona wyznała, że wota przedstawiające dziecko

*) W. księstwo Poznańskie podobnych cudownych obrazów posiada kilka jako to: w Gostyniu u XX. Filipinów, Borku, Tursku, Żegocinie, Rokitnie, Poznaniu u Bożego Ciała, sławnych, z udzielanych łask za przyczyną N. Maryi P.

**) Podanię niesie, iż w téj okolicy tak panowało powietrze, iż przyległe miasteczka Leszno, Smigiel, Święciochowa i okoliczne wsie sąsiednie zupełnie wyludnionemi były. Ztąd, gdy za przyczyną N. Maryi P. zaraza ustała, nadano tytuł ten Pocieszenia Matki Boskiéj.

w poduszcze ją przedstawia, bo będąc już konającą ofiarowana tutaj przez matkę, cudownie uleczoną została, tak że nawet garbu, który ówczas miała, zupełnie jéj zniknął, i cudu tego nigdy zapomnieć niemoże. Będąc wraz z mężem pod Sebastopolem zawsze i wszędzie, całe umiejąc napamięć wszystkie pieśni i nabożeństwa, tu odprawiające się zwykle, codziennie odmawiam.

Wszystkie tu odebrane łaski i cuda stwierdzone są autentycznemi dowodami przez komisyą duchowną, o których może później doniosę, bo są niektóre nader pouczające ufności w opiece N. Maryi P.

W pośród tak zepsutego czasu, niezbywa jednak na gorliwości i nabożeństwie ludu, chociaż dwory i pałace stoją pustkami, lub przez innowierców zamieszkałe, przecię serce wnosi radością, jak liczne kompanie tak od blizkich jakoteż i dalekich stron, rzucają się na twarz ujrzawszy szczyty kościoła.

Ks. J. Por.

Wykonywanie czynem nauki Jezusa Chrystusa dowodzi jéj Boskości.

Historya życia księżnéj Amalii Gallicyn, urodzonéj hrabianki Schmetan, która dopiero przed kilku laty przeniosła ię do wiecznego spoczynku, obejmuje kilką rysów wiary i niewiary takich, które każdego zastanowić mogą.

Amalia Gallicyn wychowana była w prawdzie na łonie religii katolickiéj; lecz nauka jéj niestety! jak się to często zdarza, nie była ani dostateczną ani gruntowną. Nie dziw więc, że duch jéj usiłujący się wznosić coraz wyżéj, nieznalazł w niéj zaspokojenia. Dręczona pragnieniem zbadania i wiedzy wszystkiego, weszła na pole ścisłych umiejętności, i pracowała na nim z niewłaściwem płci swojéj usiłowaniem i wytrwałością, ale też powiedzieć można, i z niesłychanym skutkiem. Gdy ją stósunki stanu do pierwszych dworów europejskich wprowadziły, nietylko ją podziwiano dla jéj piękności, ale ją nawet, jak świat zwykł mówić, ubóstwiano dla jéj umiejętności i uczoności. Sam Voltaire chlubił się tem nie mało, iż z tą panią miał szczęście zamieniać listy. Jéj imię przecież nieuległo skażeniu; bo się brzydziła wszelkiemi niecnemi zbrodniami, niejako dla tego, aby pierwszemu ze wszystkich bożyszcz, pysze, z wyższego stanowiska palić kadzidło. Jéj umiejętność i uczoność na tym szczycie dumy ją postawiły, iż nieraczyła nawet słuchać o nauce objawienia Boskiego, ani o krzyżu. Chrześciaństwo było dla niéj zgorszeniem i głupstwem. Raz tylko z ciekawości zajrzała do Ewangelii św.; znalazła tam niektóre rzeczy takie, co jéj się zupełnie podobały, i niektóre takie, co jéj się niepodobały, aż wreszcie trafiła i na ten wyrok Jezusa Chrystusa: „Nauka moja nie jest moja, ale tego który mnię posłał. Jeźli kto będzie chciał czynić wolą jego, dowie się o nauce, jeśli jest z Boga“ (u Jana św. w Rozd. 7. wiersze 16. i 17.) A dobrze! pomyślała sobie, wymaganie słuszne. Trzeba rzeczy doświadczyć jeśli się ma o niéj gruntownie sądzić. Ja to uczynię! powiedziała sobie; a co przedsięwzięła, to też rzeczą samą wykonała. Od téj chwili więc zaczęła wypełniać wszystkie przykazania Jezusa Chrystusa; niewiedząc jeszcze, żyła już jako chrześcianka. Lecz niedługo słowa Chrystusowe spełniły się na niéj; serce zostało pokonane, rozum poszedł w ślad za niem, i owa dumna filozofka stała się pokorną chrześcianką. Opuściła świat wielki, i oddała się całkowicie wychowaniu swych dwojga dzieci — w szkole krzyża świętego.

Ukończywszy też wychowanie, i za łaską Bożą i swym pobożnym przykładem, wykształciwszy dwoje swych dziatek na dwóch ziemskich, iż tak rzekę, w ludzkiem ciele aniołów, sama też dojrzała dla nieba; jakoż Pan Jezus powołał ją wtedy do siebie, a w krótce poszła za nią jedyna jéj córka.

Książę Demetryusz syn jéj który, z powodu ojca, że był rosyjskim księciem i wysoki urząd w tem państwie piastował, miał także przeznaczenie świetną odgrywać rolę w Petersburgu i w armii, odjechał z Monasteru do Ameryki w pierwszych dniach Sierpnia 1792 roku, i tam w Baltymorze w dzień Ofiarowania Najśw. Maryi Panny 1794 roku wstąpił do stanu duchownego jako kleryk, a 15. Marca 1795 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk przezacnego przyjaciela swego Carrol. Potem udał się do kraju Pensylwanii, gdzie przez niejaki czas sprawował obowiązki pasterza dusz w dobrach należących do kolegium katolickiego w Georgetown. Aby zaś w pokorze utaić swe książęce pochodzenie, już wtedy przybrał sobie proste nazwisko Schmitha. Później cofnął się w doliny gór alleghańskich, i tam początkowo kilku tylko rodzinom ubogim i w niewiadomości pogrążonym przewodniczył tak w dawaniu nauki jako i pasterzowaniu duchownem. Z czasem przecież ta osada pod jego opieką tak wzrosła, iż otrzymała nazwę szczególną „Marya Loretto“ i stałego dusz pasterza, którym i nadal pozostał szlachetny ten książe, jak był od roku 1799, i aż do śmierci; ta zaś odwołała go z cząstki owéj winnicy Pańskiéj na spoczynek dnia 6. Maja 1840 roku. Praca jego duchowna nieograniczała się przecież na jego stałą powierzoną mu gminę, ale i w dalekie bardzo okolice robił pasterskie wycieczki według potrzeby i możności, a zawsze z wielką gorliwością i poświęceniem się chwale Bożéj i zbawieniu dusz ludzkich, dopóki go Pan Bóg do siebie po wieczną nagrodę niezawezwał.

Pamięć jego obchodzą tam jakby świętego.

Wyratowanie ze studni.

W Medynie, w Hiszpanii żył około roku 1554 mąż wielkiéj i nadzwyczajnéj cnoty, imieniem Alfons Alwarez z Toledo. Łaknąc i pragnąc sprawiedliwości zerwał wszystkie związki ze światem i schronił się do spitala Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, który wystawiono dla opieki chorych, aby tam służyć cierpiącym członkom Jezusa Chrystusa z wszelkiem staraniem i miłością. Tam miał o nich pieczą tak uprzejmą i czułą, jakoby mu ich wszystkich sam Pan Bóg w jego ręce złożył; i dla tego pilnie zbierał dla nich łaskawe datki dobroczynnych ludzi. Ponieważ zaś potrzebował do tego pomocnika, zwrócił więc swe oczy na bardzo pobożnego i już dwunastoletniego chłopczyka Jana Ipez (później św. Jan od krzyża) i wyprosił go sobie od matki, która z radością przystała na życzenie męża Bożego; toż samo i syn z weselem uczynił.

Podczas gdy Jan oddawał się gorliwie zatrudnieniom anielskim w pielęgnowaniu tych, co obcéj pomocy potrzebują, miał nieszczęśliwy przypadek, który utratą życia mu groził; minął przecież bez szwanku dla niego

tylko przez szczególniejszą opiekę Boga i przez przyczynę Najśw. Maryi Panny, któréj jego serce w synowskiem uszanowaniu zawsze oddane było.

Przypadek był ten, że pewnego dnia wpadł w głęboką studnią, znajdującą się w środku podwórza, któréj zabezpieczających poręczy brakowało. Stojący w blizkości ludzie przelękli się bardzo i poczęli krzyczeć głośno, bo byli téj myśli, że nie jest do uratowania. Zlatywano się zewsząd i myślano o środkach wyciągnięcia nie tak żywego, jako raczéj umarłego. Lecz jakże wielkiem było ich zadziwienie, gdy go ujrzeli stojącego na wodzie i słyszeli wołającego o spuszczenie liny! I uczynili to, a on okręciwszy ją natychmiast i umocowawszy około siebie, zdrowo i bez najmniejszéj skazy wyciągnionym został.

Przerażeni i zdziwieni tem niespodziewanem wyratowaniem pytali się Jana: jakto się stać mogło, iż żadnéj nieponiósł szkody? On zaś opowiadał prosto a sumiennie, że gdy ku dołowi spadał, wezwał przyczyny Matki Boskiéj o ratunek do Boga, i skoro po zanurzeniu się w głębi wody, wypłynął na wierzch, pani nadzwyczaj pięknéj i jaśniejącéj postaci uchwyciwszy go silnie, nad wodą trzymała.

Święty zachowywał w sercu głębokie wrażenie tego cudownego wypadku, w którym opiekę Maryi wdzięcznie uznając, skarżył się jeszcze często przed swymi zaufanymi przyjaciółmi, że niedosyć wdzięcznym był za to, i że ścisłe powinności, jakie nań ta łaskawa przysługa Najśw. Matki Boskiéj włożyła, niepilnie i niedokładnie wypełniał.

Tak mawiał wierny sługa Maryi, który jednak już wtenczas miał zwyczaj odmawiać codziennie różaniec św. i godzinki o tejże Najśw. Pannie i Matce Bożéj Maryi.

Łzy jako modlitwa.

Święty Grzegórz wielki, Papież, powiada: że siostra św. Benedykta Scholastyka poświęciwszy się od dzieciństwa Bogu wszechmogącemu na służbę, miała zwyczaj raz w rok odwiedzać brata swego. Mąż Boży schodził wtedy do niéj za fórtę klasztorną do domku w pobliżu téjże na gruncie klasztornym zbudowanego, (na górze Kasynu.)

Pewnego dnia tedy przyszła Scholastyka według swego zwyczaju, i wielebny jéj brat zeszedł do niéj ze swoimi uczniami. Przepędziwszy zaś cały dzień na chwale Boskiéj i na świętych rozmowach, gdy ciemność nocy zapadała, przyjmowali pokarm spólnie. Siedząc jeszcze przy stole, gdy podczas ich rozmów św. coraz bardziéj się z ciemniało, siostra jego zakonnica prosiła go mówiąc: „proszę cię, nieopuszczaj mnię téj nocy, ale zostań tu zemną, abyśmy aż do rana o rozkoszach życia niebieskiego rozmawiać mogli.“ Na co jéj brat odpowiedział: „co mówisz moja siostro? poza klasztorem żadną miarą na noc zostać niemogę!“ Niebo było wów czas tak wypogodzone, że ani jednéj chmurki na obłokach niewidziano. Święta zakonnica usłyszawszy odmowną odpowiedź swego brata, złożyła ręce zatknąwszy palce między palce, spuściła je na stół i oparłszy na nich głowę, nachyliła się, aby prosić Boga wszechmogącego. I gdy podniósła głowę ze stołu, zaraz poczęło się błyskać i grzmić, i deszcz lał tak ulewny, że ani wielebny ojciec Benedykt, ani towarzyszący mu bracia niemogli za próg nogi wystawić z owego domu, w którym spólnie siedzieli. Albowiem św. zakonnica gdy schyliła głowę na ręce, wylała strumienie łez na stół i niemi najpiękniejszą pogodę w ulewny deszcz zamieniła. I ani na chwilę później ulewa od modlitwy nienastąpiła, tylko modlitwa i deszcz tak były równocześnie, że w téj saméj chwili, gdy podnosiła głowę, już grzmiało, i że podniesienie od stołu głowy i lanie deszczu działo się jednéj i téjże saméj chwili. Gdy teraz mąż Boży poznał, że przy téj gwałtownéj burzy i nadzwyczajnéj ulewie nie mógł do klasztoru powrócić, zasmucony począł się żalić mówiąc: „niech mi Bóg wszechmogący przebaczy, siostro! cóżeś to uczyniła?“ Na co mu Scholastyka odpowiedziała: „otóż prosiłam cię, a niechciałeś mnię wysłuchać, prosiłam Pana, a on mnię wysłuchał. Teraz więc idź ztąd, jeźli możesz! Opuść mnię, a wróć do klasztoru.“ On zaś niemógł wytknąć głowy z pod dachu i mimowolnie musiał pozostać na owem miejscu, który dobrowolnie przychylić się do tego niechciał. A tak stało się, że całą noc czuwając przepędzili i o duchownem życiu rozmawiając, wzajemnemi mowami się posilali.

Gdy potem dnia następnego ta szanowna niewiasta wróciła do swego klasztoru, mąż Boży też wrócił do swego. A oto w trzy dni potem zdarzeniu, gdy Benedykt siedząc w swojéj komórce, podniósł oczy ku niebu, zobaczył duszę téj swojéj siostry w postaci gołębicy odłączoną od ciała idącą do nieba. Ciesząc się bardzo z wielkiéj chwały, która jéj się dostała, składał Bogu wszechmogącemu dzięki w hymnach i pieniach i śmierć jéj braciom oznajmił. Posłał też zaraz tychże braci, aby ciało Scholastyki przynieśli do klasztoru i złożyli je w grobie, który już naprzód sobie był przygotował, co też bracia wykonali. I tak ciała tych, których dusze zawsze w Bogu zjednoczone były, nierozłącznie w jednym grobie spoczywają.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

K. Prusy. Z powodu że parlament celny zakończył swe obrady, na których na wielu artykułach handlowych cła zniżono, a od kawy o 25 sgr. podwyższono więc teraz rozpoczęły się znowu posiedzenia sejmu związkowego. Jeżeli kto jest członkiem obu izb sejmowych to musiał już dłużéj jak pół roku mieszkać w Berlinie i to z małemi tylko przerwami; ale przezto też zawsze ⅓ część naszych posłów brakowało. Osobliwie teraz muszą posłowie państwowi dużo cierpieć; podczas gdy na polu najprzyjemniejszy i wonïący majowy wiaterek powiewa, muszą oni ten czas w stęchłych, ciemnych i nader gorących salach przepędzać, przezto też miejsca w salach sejmowych nie bardzo bywają zajęte. Obecnie naradzają się nad udzieleniem zapomożenia znacznego dla budowy nowéj kolei żelaznéj z Włoch do Szwajcaryi przez górę św. Gotthardą, która kolej dlatego jest potrzebną, że w krótszéj drodze połączy Państwa Niemieckie z Państwami południowemi. — Kodeks karny mają także ukończyć. Jak się zdaje, to przyjdzie do tego, że narodowo-liberalni zechcą w kodeksie zatrzymać karę śmierci przynajmniéj za zdradę stanu i za proste morderstwa. Byłoby do pożałowania, gdyby to tak piękne i widoczny postęp okazujące prawo miało być zniesione dlatego, że kilku panów jest przeciw karze śmierci, ale

rząd pewnie ich żądań nie uwzględni. Inne sprawy już teraz nie będą załatwiane, ponieważ sejm związkowy zapewnie w końcu tego miesiąca będzie zamkniętym. Później nastąpią nowe obory posłów we Wrześniu i Październiku. Nasz katolicki poseł brał bardzo gorliwy udział w posiedzeniach sejmowych, i byłby zapewnie nasze religijne sprawy mężnie bronił, gdyby byli przyszli pod obrady, i niema co wątpić że hrabia Schafgotsch powtórnie obranym będzie. Natomiast obaj posłowie na sejm (Landtag) będąc zastępcami blisko czysto katolickiego powiatu, nie okazali tego, żeby chcieli naszych praw katolickich bronić energicznie. A zatem, jeżeli my katolicy tego chcemy, aby nasze dzieci i na dal uczęszczały do szkół katolickich, i otrzymywały gruntowne nauki w naszéj św. religii, lub téż aby nienaruszano nasze klasztory, te wspaniałe kwiaty miłości i wiary katolickiéj, trudniące się pielęgnowaniém chorych lub udzielaniem nauki dzieciom, więc musimy obierać takich, którzyby nas zapewnili że będą bronić wszelkiemi siłami naszych praw katolickich, bo już na przyszłym sejmie przyjdzie pod obrady ustawa szkolna, i sprawa klasztorna. Dlatego więc katolicy, czyś ty Wieśniakiem lub robotnikiem, czy kupcem lub urzędnikiem jeżeli tylko kościołowi katolickiemu dobrze życzycie, stańcie mężnie i odważnie, nie zważajcie na doczesne jakie korzyści albo szkody i głosujcie śmiało tylko na dobrych katolików, którzyby nietylko słowem ale i czynem to okazali.

Nasz JMCi książę następca tronu bawi jeszcze w Karlsbadzie, ale za pomocą Bożą polepszył się znacznie stan słabości jego. Także nasz kanclerz oraz Prezydent ministrów hrabia Bismarck przyszedł już do zdrowia ale musi jeszcze pozostać na swoich dobrach Warcin, aby swe osłabione siły cokolwiek wzmocnić.

Samobójstwa się w Berlinie z każdym dniem okropnie powiększają. Nie można się téż dziwić, bo dużo nawet z tych większych dzienników n. p. „Staatsbürger-Zeitung“ biorą samobójstwa w opiekę i energicznie je bronią. Co raz to więcéj rozszerzają się zapatrywania na starych pogan, a nienawiść gazeciarzy naprzeciw wiary chrześciańskiéj jest okropna. Ale kto już stracił wiarę w Chrystusa, jakąż on ma pociechę i posilenie na tym ziemskim padole? Trzymajmy się mocno naszéj świętéj wiary, abyśmy nie wpadli i nieutonęli w nurtach zepsutego świata.

W Bawaryi przyszło na sejmie do bardzo ostrych słówek, przy rozprawach o ministerstwie wyznań i oświaty. Kilku bowiem Panów z tak nazwanéj narodowo-liberalnéj partyi zaczepiło kościół katolicki i jego zakłady w bezwstydny sposób, ale jednak musieli zamilczeć w skutek przedstawień i dowodów ze stanowiska religijnego ze strony mężnych przewódzców partyi katolickiéj. Szczególnie odznaczył się przytem referent Dr. Greil mąż bardzo uczony, wielkim swym darem mowcy. Przecież raz musieli panowie liberalni dać sobie powiedzieć całą prawdę, chociaż oni tylko dla siebie wolności miéć pragną, a każdego inaczéj myślącego starają się zgładzić ze świata. To uczynił odważny naród katolicki, który przy wyborach trzymał się mocno praw swoich. Moglibyśmy sobie wziąść z niego przykład.

W Badenii mierzą liberalni nie jednakową miarą. Wszelkie dobroczynne zakłady odebrano z pod władzy i nadzoru duchownego i oddano je pod administracyę rządu. Podczas gdy katolikom te zakłady czemprędzéj odebrali, to protestantom takowe do dziś dnia zostawili.

W Austryi mozoli się Prezes ministrów hrabia Potocki, pewnie daremnie nad pogodzeniem narodów swoich. Czechy nie chcą dać posłów do Rady Państwa, tylko chcą być samodzielni. Polacy wymagają także więcéj jak im dać można. Nawet i niemcy zaczynają się upominać o swoje prawa a nawet odgrażają odpadnięciem, i tak, jeden cesarsko-królewski profesor wszechnicy nazwizkiem Scherer zawołał na publicznem miejscu wte słowa: „Niech żyje związek północno-niemiecki.“ — Ażeby nadwątlonemu stanowi finansowemu cokolwiek dopomódz, to wydzierżawia rząd lasy swoje spekulantom, którzy takowe bez najmniejszéj odpowiedzialności pustoszą i niszczą; użalenia na takie postępowanie nadsyłają nietylko z Wiednia ale i z Czech i Solnogrodu. W Tyrolu nie chce naród nic wiedzieć o nowo wprowadzonéj ustawie szkolnéj, a ponieważ najwięcéj matki i dzieci opór stawiają, więc przezto blizko wszyscy stoją w śledztwie sądowém. Prawie we wszystkich sądach powiatowych są tak dzieci jakotéż i kobiety, naczelnicy gmin i duchowni w śledztwie z wyżéj wspomnionych powodów. Ta cała sprawa szkolna to jest prawdziwą torturą dla rodziców, dzieci, nauczycieli i gmin. Miejmy się na baczności aby i nasi liberaliści podobnego stanu nie wprowadzili.

W Rosyi wytępiają wszystko co tylko nie jest moskiewskie, osobliwie w prowincyach nadbaltyckich, bez różnicy czy on katolik lub protestant, czy Polak lub Niemiec. Śmiałe wystąpienie ks. dziekana Piotrowicza sprowadziło go wprawdzie na Sybir, ale przezto lud utrwalił się w swéj wierze jeszcze mocniéj, i niejeden Proboszcz, który miał może zamiar przestąpić na szyzmę, przez jego napomnienia upamiętał się. Podobnie biskup Borowski nie uwzględnił rozkazu carskiego względem wprowadzenia rosyjskiego języka przy nabożeństwach, jakotéż moskiewskich katechizmów i książek modlitewnych. To dążenie moskali jest skierowane na zupełne wytępienie żywiołu polskiego. Skutki tego widzimy już w Polsce, to jest: rozerwanie wszelkich ekonomicznych stósunków i całkowite z ubożenie kraju. Dalszym następstwem jest tak wielkie przybywanie zbrodni których w roku 1868 było dwa razy tyle jak w 1865. Nakoniec nędza i nagłe z ubożenie sprowadziło choroby różnego rodzaju, n. p. w roku 1867. zmarło w Warszawie saméj o 4000 ludzi więcéj jak się w tym samym roku narodziło. Przytem przeszkadza rząd ruski o ile tylko może cywilizacyi narodów. Krótko mówiąc że co było do wyssania to już jest wyssane, co gdzie było do zrujnowania to także już jest zrujnowane; więc mają te barbarzyńskie azyatyckie hordy swoje ulubione puszcze i stepy przerobione z pięknéj i urodzajnéj polskiéj ziemi.

W Francyi jeszcze jako tako, bo przecie znacznie większa część ludu oświadczyła się za cesarstwem, tj. za porządkiem i pokojem. Jednak po wielkich miastach, w których niedowiarstwo się rozszerza, tam jeszcze partya rewolucyjna wzrasta. Niektórzy nierozsądni rycerze téj partyi, zaprojektowali zamordowanie cesarza. Lecz zamiary ich zbrodnicze nie uszły delikatnym nosom francuzkich policystów. Że cesarz jeszcze mocno siedzi na tronie, to ma tylko jedynie francuzkim katolickim Biskupom do zawdzięczenia.

W Portugalii zrobiło wojsko powstanie. Marszałek Saldanha z sześć batalionami wojska zwyciężył po wielkim oporze gwardyi pałacowéj, omal wszystkie warowne punkta w mieście Lissabon, wpadł późniéj do królewskiego pałacu i przymusił go aby swego prezesa ministrów księcia Loule oddalił a to miejsce i tę godność jemu oddał. — Lecz czy to na długo?

W Hiszpanii chcą pana Espartero, starego prawie już dziecinnego człowieka, i który już przed 20 laty okazał jawnie swoją niezdolność do rządzenia — zrobić królem Hiszpanii, bo nikt inny się nie chce na to odważyć, a z takim słomianym człowiekiem jak Espartero, to będą mogli zrobić co się im podoba.

W Włoszech nie wydoła ministerium Lanza w tak trudnym położeniu. Blisko w całym państwie, a osobliwie w południowéj części wzrastają bandy powstańcze jakby ze ziemi; chodzą z miejsca do miejsca i ogłaszają republikę. Do tych przyłączają się bandy rozbójnicze, którzy pod nazwą „mężowie wolności," rabują i mordują. Synowie starego rewolucyonisty Garibaldego są na czele tych oddziałów. Do tychczas zwyciężały ich wojska wszędzie, ale jak długo jeszcze? kiedy już między wojskiem wkradł się duch rewolucyjny. Także studenci we Florencyi, Turynie, Neapolu, Pavii itd. zachowują się niespokojnie, tak że musieli niektóre wszechnice zamknąć. Jak niebezpiecznie jest w tem kraju, można się przekonać z jednego wypadku, który miał miejsce w Sardynii. Do jednego miasteczka wpadło około 80 rozbójników uzbrojonych, przymusili mieszkańców żeby się żaden nie upoważył wychodzić z domu, potem obsadzili ważniejsze miejsca, wypędzili żandarmów, a nakoniec wpadli do mieszkania jednego bogatego obywatela, którego zamordowali, potem wyszli z domu z bogatą zdobyczą obładowani, i nakoniec poszli za miasto a nikt ich nie gonił ani im też nie przeszkadzał.

Rzym. Ojcowie naradzają się nad środkami aby chorą ludzkość uleczyć. Ich baczność jest na wszystko skierowaną. I tak ustanowiono niedawno katechizm, który jest dla szkół ludowych przeznaczony, a zaś dla wyższych szkół ułożą go sobie sami Biskupi. Przez moskiewskich ajentów odpadło na Wschodzie 7,000 ormiańskich katolików od prawego kościoła, lecz pewnie nie na zawsze, dopóki się nie przekonają o smaku moskalów. Jeżeli powrócą nazad z żalem i skruchą, to ich kościół katolicki z pewnością nie odepchnie. Za tna wyspie Chios przyłączyli się wszyscy greccy mieszkańcy do rzymskiego kościoła i Ojca św.

25. Kwietnia, artyści rzymscy, wyprawili rodzaj majówki, na któréj, z wielką gościnnością, podejmowali swych kolegów niemców. W tydzień potem, Niemcy nie chcąc pozostać w tyle, wyprawili wspaniały bankiet, na jaki sproszono kwiat artystycznego koła, wiekowéj Romy. Pomimo téj harmonii, jaka miała miejsce w tem dobranem towarzystwie, spokój zakłócony został, przemówieniem się ostrem malarza pruskiego z rzeźbiarzem wirtembergskim. Powód téj kłótni różni różnie usprawiedliwiają, lecz bliżéj powiadomieni utrzymują, że obecność w Rzymie posła wirtembergskiego, była powodem tego nieporozumienia.

Przy końcu zeszłego miesiąca, niepamiętam już dnia którego, zebrało się świetne towarzystwo w ogrodzie Watykanu. Widziano tam księcia Modeny, Donnę, Izabellę, Portugalską, W. ks. Meklemburg-Schwerin, książąt Nemours i Alençon, jenerałów Kanzlera, Zappi, Courten i wielką liczbę oficerów sztabu i armii papiezkiéj.

Nowy korpus Ochotników rzymskich, dopiero co uformowany, stanął pod bronią i w mundurze, ażeby odebrać błogosławieństwo od Ojca św. i to było właśnie przyczyną, tak licznego zebrania się znakomitych gości.

Ojciec św. przybywszy, był przyjęty głośnemi okrzykami przytomnych i żołnierzy, a zasiadłszy na przygotowanym tronie, w te, mniéj więcéj, odezwał się słowa: „Wasza tutaj obecność, moje dzieci, jest dowodem przywiązania do mnie Rzymian, którzy wiedzą, że sława ich grodu, polega na obronie w tych murach Następcy Chrystusa. Z dobréj woli zebraliście się tu, i uzbroili. — Gorliwość wasza, podoba się nie tylko Bogu, jest ona podziwem i zasługą w oczach ludzi kochających kościół. Ja, ze swéj strony, nie mam prawdziwie słów, na wyrażenie wam mojéj wdzięczności, ale daję wam, jako téj zadatek, błogosławieństwo apostolskie, i każdemu mały medalik na pamiątkę. Ubóstwo moje, nie pozwala mi nic więcéj uczynić dla was. Na tym medaliku, ujrzycie z jednéj strony postacie śś. Piotra i Pawła, a z drugiéj, nie wizerunek cezara, lecz pokornego Następcy Rybaka. Jeszcze raz błagam Boga, aby zlał na was, przez ręce moje, błogosławieństwa Niebios, które niechaj wam towarzyszą wszędzie; błogosławię wam na życie całe, które jest ciągłym bojem, nawet dla tych, co nie noszą broni, bośmy powinni ciągle walczyć wszyscy, w obronie naszéj wiary."

Po błogosławieństwie otrzymanem na klęczkach, ochotnicy ustawili się szeregami, a Pius przechodząc między rzędami szlachetnéj młodzieży rozdawał medaliki, przydając każdemu do daru, jakieś uprzejme i miłe słowo. Po téj dystrybucyi, cały oddział przedefilował w porządku, przed swym Papieżem królem, wśród głośnych *„evviva"* żołnierzy i przytomnych.

ROZMAITOŚCI.

Niespodziewane szczęście. W Cieszynce, wiosce około Dębicy w Galicyi zamieszkał wysłużony oficyalista prywatny p. Targowski. Przez całe życie tyle z pracy zarobił, iż kupił sobie domek i parę morgów gruntu, a będąc bezdzietnym, z spokojem chciał życie zakończyć. Tymczasem jednego wieczora dostaje wiadomość, że spada na niego 18 milionów funtów szterlingów po bracie, który już dawno wyszedł do Ameryki, a umierając także bezdzietnie, cały swój majątek bratu zapisał. Pan Targowski odstąpił tę sukcesyę swemu kuzynowi za 100 tysięcy złtr. wal. austr. i wziął zaraz od niego wieś w Kongresówce; kuzyn zaś wyjechał po pieniądze do Ameryki.

Redaktor X B. Purkop Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA."

№ 21. N. Piekary, (poczta Scharley), dnia 26. Maja 1870. № 21.

Dawne Rycerstwo.

Zamek Nemeth-Keresztur.

Światu jest dobrze wiadomo, że w starych czasach byli Rycerze, którzy chociaż małe posiadali państwa, jednak częstokroć jedni przeciw drugim wielkich używali surowości, na które teraźniejszy świat wzdrygać by się musiał.

Małą milę ku południowéj stronie od miasta Oedenburg w dólnych Węgrzech, stał zamek Nemeth-Keresztur (niemiecki Krzyż,) który w trzynastem stuleciu rycerstwu powszechnemu przynależał, a za czasów węgierskiego króla Jędrzeja Jerozolimczyka stał tenże w wielkiéj okazałości. Tento zamek był w owym czasie podobny wielkiéj a mocnéj fortecy mającéj warowne i pewne otoczenie murami wysokimi (z których teraz jeszcze w tamecznym miejscu stoi kawał jednéj ściany.) Most był na żelaznych szrubach który co noc zawsze ściągano, cały zamek zaś był głęboką wodą otoczony.

W roku 1213 panował w tymże zamku rycerz Konrad de Wallbach, który jeszcze młodego wieku będąc a już wielkiéj był używał surowości, o czem się w dalszym ciągu pokaże.

Był to człowiek jeszcze nieżonaty, mający majątku i pieniędzy zadosyć, tak, że mu niczego nie brakowało, ale w końcu sprzykrzywszy sobie życie samotne, powziął myśl wstąpić w stan małżeński, — lecz szkoda wielka, by jaka porządna niewiasta miała się stać ofiarą stanu małżeństwa dla niego, jako znanego okrutnika.

Pewnego czasu gdy był w Wiedniu, zapoznał tamże córkę jednego Patrycyera, (to jest, rycerską godnością przyodzianego mieszczanina) i zaraz powziął zamiar starać się o jéj rękę, — lecz wszystkie jego usiłowania i zabiegi stały się bezskuteczne, albowiem dziewczynka czuła w swem sercu jakiś wstręt do niego, który mu widocznie okazywała. — Rycerz Wallbach takiem obejściem obrażony, naradzał się różnie sam w sobie, niewiedząc z jakiéj przyczyny by ta dziewczyna nim gardziła, aż w jakiś czas późniéj dowiedział się, że córka owego Patrycyera już jest zaręczoną za jednego rycerza nazwiskiem Henryk de Gundreching, który miał także swój zamek w pobliżu Oedenburga, lecz nie bardzo mocny.

Patrycyer ów miał w mieście Oedenburg wielki dom, w którym w letniéj porze ze swą familią najwięcéj przemieszkiwał, i do którego rycerz Henryk Gundreching często w odwiedziny przyjeżdżał. —

Gdy rycerz Wallbach się o tem wszystkiem dokładnie dowiedział, zawrzała w jego złem sercu okropna nienawiść i zemsta naprzeciw biednego Gundrechinga, który otem nic nie wiedział.

W jakiś czas późniéj śniło się jednéj nocy rycerzowi Gundreching bardzo dziwnie i strasznie, bo śniło mu się że jechał nocną porą w karecie, i na raz obstąpiły go czarne, uzbrojone na koniach poczwary i wyrwawszy go z karety powiązali mu ręce, także sługom jego powiązali i skrępowali ręce i nogi i na ziemię ich rzucili, a jego samego i związanego wzięli gdzieś z sobą zadawając mu w drodze policzki. Wtenczas przelękniony zakrzyczał we śnie, w skutek czego się obudził. — Gdy przyszedł do przytomności i przekonał się że to tylko sen i nie rzeczywistość, więc się ucieszył, lecz zawsze to srogie widzenie leżało mu jak kamień na sumieniu i myślał sam w sobie coby też ten straszny sen miał znaczyć, ale pocieszał się tą myślą, że przecież nie zrobił nikomu nic złego, z każdem żyje w zgodzie, żadnemu nawet ze sług swoich nierzekł przykrego słowa, a więc ktoby mu mógł coś złego uczynić?

Wiedzieć trzeba że rycerz Gundreching był bardzo dobrym człowiekiem, był łaskawego serca, wdzięczny, łagodny, dla każdego miły i uprzejmy, był pięknego wzrostu a dla jego dobroci słudzy jego nad życie go kochali i byli mu posłuszni i wierni. — Dlatego też myślał sobie: to być nie może, żeby mi się kiedy coś podobnego stało, sen jak sen, przecież nie uczyniłem nikomu nic złego i niechcę nigdy bliźniemu jakiéjkolwiek krzywdy wyrządzić, nakoniec myślał: czyby książę nasz (który w mieście Oedenburgu mieszkał i który był głową wszystkich rycerzy w okolicy Oedenburgu) czyby on miał jaką złość przeciwko mnie, przecież on jest bardzo dobry człowiek, przytem taki sprawiedliwy staruszek, i jeszcze to, że przeciw jego prawom nigdy nie wykroczyłem. — Lecz teraz i tak boję się gdzie jechać.

W takich myślach różnych zanurzony, znowu zasnął i znowu się mu śniło że się znajdował w jakimś więzieniu żelaznym, z którego wątpił już o wybawieniu i w którym już dosyć długo się trapił. Ściany owego więzienia co raz to bardziéj schodziły się do kupy, aż nareszcie byłoby go zagniotło, gdyby go ręka niewiasty nie wyrwała i wyprowadziła z tego strasznego więzienia.

Lecz gdy się zaś przebudził, powstał z łoża bo było już rano i rozmyślał coby ten powtórny straszny sen miał znaczyć, który go już na prawdę naprowadził do wielkiego smutku. Wtym wkroczył według zwyczaju sługa jego do pokoju aby go obsłużyć i spostrzegł że Pan jego bardzo zasmucony, a że był jemu wierny, więc ośmielił go się zapytać dlaczego on jest tak zasmucony? Na które zapytanie mu rycerz Gundreching odpowiedział: „Sługo miły niepytaj się mnie, bo nad czym ja smutny, ty twą mocą nie pomożesz mi." Na te słowa odpowiedział sługa: Niech mi Pan tylko objawi przyczynę smutku względem którego jesteś tak zamartwiony, a ja jeżeli nie pomogę to przynajmniéj doradzić potrafię. Na te słowa Pan jego milczał. Lecz w krótce rzekł zaś sługa do niego: Przecież już więcéj razy w różnych interesach doradzałem panu, a rada moja nie była bezskuteczną, bo gdy Pan jéj posłuchnął, to zwykle wypadło pomyślnie.

Rycerz Gundreching namyśliwszy się rzekł: Ja obawiam się jechać do Oedenburgu a jednak muszę dziś

wieczorem jechać, bo bym się stał kłamcą, gdyż jestem tam na wieczór zaproszony, na co dałem już moje rycerskie słowo że przyjadę, a gdybym nie przyjechał stałbym się kłamcą i złamałbym mój honor co się rycerzowi w żaden sposób przytrafić nie powinno, i w końcu opowiedział mu swój straszny sen.

Po namyśleniu się, odpowiedział mu sługa: „Ja Mości Panu radzę aby swoje rycerskie słowo raczéj złamał, a nietylko aby do Oedenburgu, ale lepiéj aby nigdzie nie wyjeżdżał.“ — Na to rzekł mu Pan: „Sługo mój, słowa rycerskiego nie można złamać, bo przezto straciłbym rycerską godność.“

Sługa widząc, że Pan jego rady usłuchnąć nie chce, więc ośmielił się jeszcze raz do Pana przemówić wte słowa: Gdy Mości Pan słowa nie chce złamać, więc usłuchnij mnie Pan a oświacz się chorym abyś już nigdzie nie wyjeżdżał dziś, i napisz Pan list w téj myśli a ja go odniosę Patrycyerowi i Pana jeszcze ustnie wymówię. — Pan zaś nie będąc jeszcze udecydowanym rzekł do sługi swego: „być może że ty dobrze mówisz, ale tę bojaźń zostawmy niewiastom, zresztą dopiero rano a do wieczora jeszcze sobie tę rzecz rozważę.“ Na tę odpowiedź odszedł sługa do swéj pracy. —

W prawdzie nie miał Gundreching ochoty jechać do Oedenburgu, bo sen przeszłéj nocy przedstawiał mu żywemi farbami straszne widowisko, na które patrzał oczami swych myśli przez dzień cały, również rozważał i radę sługi swego, lecz chęć odwiedzenia swéj narzeczonéj jakoteż jéj szanownych rodziców, odpędzała jego bojaźń.

W tym gdy nadszedł wieczór przystąpił znowu sługa do Pana swego i rzekł: Jakże czy sobie Pan już rozważył i czy pojedziemy do Oedenburga? Na które to zapytanie Pan potwierdził i kazał zaraz konie zaprzęgnąć.

Sługa przewidując coś niedobrego napomniał swego Pana że lepiéjby było zostać w domu, aniżeli miałby się jego straszny sen urzeczywistnić, ale Pan będąc spokojnym i nie spodziewając się w swéj okolicy nic złego odrzekł mu: „bądź w tym względzie spokojnym i odważnym, bo kto wie co sen znaczy; zresztą Bóg jest naszym opiekunem i nas nigdzie nie opuści, a nakoniec nie pojedziemy daléj tylko do Oedenburg, a ta podróż tak krótka że zdaje mi się nic złego za tę chwilę bez woli Boskiéj stać się nam nie może. Po téj rozmowie wsiadł z dwoma sługami do powozu i przyjechali szczęśliwie do Oedenburga do domu Patrycyera, w którym przygotowano ucztę zaproszonym gościom, stósowną do letniéj pory.

W tym samym czasie dowiedział się Wallbach że rycerz Gundreching pojechał do owego Patrycyera wieczornem czasem, przezco domyślał się, że późno w nocy dopiero będzie wracał do swego zamku. — Wallbach złością zdjęty zebrał się ze zgrają swego z gruntu zepsutego towarzystwa, i obległ okolice koło Oedenburg aby do domu powracającego rycerza Gundreching dostał jako więźnia do zamku swego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Stłuczenie posągu Najśw. Maryi Panny.

Franciszek I. król francuzki dał prawdziwie świetny przykład czci i nabożeństwa ku Najśw. Matce Boskiéj.

Za jego rządów w roku 1528., nocy poprzedzającéj Zielone Świątki niektórzy hugonoci burzyciele obrazów utrącili głowę posągowi Najśw. Maryi Panny, który stał w Paryżu na murze pewnego domu; roztrzaskali także głowę dzieciątka Jezus, i zadali nawet kilka pchnięć sztyletem tym czcigodnym figurom.

Wieść téj zuchwałéj zbrodni rozleciawszy się po całem mieście, napełniła serca pobożnych katolików zgrozą i obrzydzeniem. Król groził przykładnem ukaraniem, i tysiąc talarów nagrody obiecał temu, ktoby wykrył sprawców téj zbrodni.

Aby nagrodzić ile można wyrządzoną zniewagę Bogu i Najśw. Pannie, dał król zrobić srebrną statuę téjże saméj wielkości, jakiéj była ta, którą znieważono; a dla bezpieczeństwa tego szacownego i kosztownego dzieła, kazał też statuę kratami żelaznemi otoczyć.

Tymczasem dla zadosyć uczynienia Boskiéj sprawiedliwości wszystkie miejskie korporacye duchowne, zarządziły uroczyste procesye do potłuczonéj statuy; wszechnica paryzka udała się też do miejsca popełnionéj zbrodni, a pięćset wybranych studentów nieśli w rękach palące się woskowe świece.

Ta zaś wielka uroczystość odbyła się w dzień Bożego Ciała, jedenastego Czerwca. Byłto dzień, który król wyznaczył, kiedy własnoręcznie chciał srebrny posąg na swem miejscu ustawić. Wszystkie zakony i wszystkie kapituły paryzkie udały się w tym dniu do kościoła położonego w blizkości miejsca, gdzie uroczystość miała być obchodzoną. Tu Biskup czytał Mszą św. na któréj byli obecni parlament, wysokie władze, posłowie zagranicznych książąt, wszyscy wysocy urzędnicy korony, książęta dworu i król sam. Prócz Biskupa paryzkiego było jeszcze przytomnych siedmiu innych Biskupów. Po Mszy św. ruszył bardzo liczny i uroczysty pochód do oznaczonego miejsca. Biskup Lisieux jako wielki jałmużnik Francyi niósł nową statuę, a król postępował za nim z gorejącą woskową świecą. Stanąwszy na miejscu, Biskup postawił statuę na przyrządzonym ołtarzu, a król z całą swoją świtą rzucił się na kolana. Śpiewacy nadworni śpiewali antyfonę: Ave Regina Coelorum..... Bądź pozdrowiona Królowa Niebieska! Wielki jałmużnik odmawiał modlitwę. Król potem wstawszy, wziął posąg w ręce, i wszedł na wysokie rusztowanie; zkąd dosięgnąwszy framugi na filarze wykutéj, wstawił w nią ofiarowany obraz pocałowawszy go wpierw z uszanowaniem. Potem zamknąwszy żelazną kratę, która od z niewagi zabezpieczać miała, ukląkł znów na kolana i modlił się tak przez czas niejaki. W czasie tego obrzędu uważano, że wiele łez wylewał; jestto widoczny dowód jego żywéj wiary i jego nabożeństwa.

Jakżeto głęboki szacunek. Jakażto pobożna i synowska cześć ku Najśw. Maryi Pannie, tak wielkiego króla!

O owocach.

Gdy już drzewka kwitnąć mają,
Tedy miły widok dają,
I ztąd mają przyjemności,
Że wydają swe wonności.
Owoc zaś gdy już dojrzeje,
Cieszy — robiąc nam nadzieje,
Że to człowiek z łaski nieba
Ma łakotki jak potrzeba.

Może chować i sprzedawać.
Lub ubogim darmo dawać,
Lub ususzyć na przypadki,
By dla chorych mieć dostatki.
Owoc, kto go konserwuje,
Temu się znacznie procentuje,
Bo choć później bywa drog
Odkupi go i ubogi.

M. K.

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Berlin. Car rosyjski i drugi syn jego Wielki książę Włodzimierz, wysłuchawszy w Niedzielę 15. Maja mszy obrządku prawosławnego w kaplicy poselstwa rosyjskiego, pojechali do miasta Ems do wód. Tam się też uda w krótce nasz Król Jegomość. — Jejmość Królowa jadąc do Koblencyi, widziała się po drodze z Carem i z Carewiczem w Ems. Nasz Królewicz Następca wrócił szczęśliwie z wód, a w dniu 18. Maja już miał udział w naradach gabinetowych, na których przewodnictwo objął sam Król Jegomość.

Na posiedzeniu odbytém w dniu 19. Maja zniósł Sejm Północno-niemiecki cło okrętowe na rzece Labie (Elbie.) Jako wynagrodzenie w miejsce dotychczasowych dochodów z tegóż cła dostaną oba Wielkie księstwa meklenburgskie razem milion talarów, mających być wypłacone 40 ratami w przeciągu 20 lat. Księstwo Anhalt dostanie 85,000 tal., lecz na zaproponowane przez Mocarstwa związkowe dla księstwa Lauenburg wynagrodzenie w ilości 36,000 talarów nie przyzwolił Sejm. — Na tém samém posiedzeniu zezwolił Sejm na wypłatę 600,000 talarów na różne budowle w porcie króla Wilhelma przy ujściu rzeki Jahde do morza niemieckiego; 157,000 talarów na zapłacenie pewnego pałacu berlińskiego, mającego być przeznaczonym dla ministerstwa marynarki zaś odmówił Sejm mimo tego, że Władza związkowa za przyzwoleniem Jegomości Króla naszego, jako Najwyższego Wodza związkowego, pałac ten już kupiła. Zezwolenie Sejmu niezawodnie nastąpi później, jako też słychać, że większość sejmowa znowu zniesie uchwalone już zniesienie kary śmierci i najwyższego pruskiego sądu państwowego, ponieważ Władza związkowa w żaden sposób nie dotyczących uchwał pierwiastkowych. (Za wielkie gorąco staje się częsťo przyczyną gorączki, którą lekarze ochłodzą lodem.) —

W dniu 16. Maja przyjął Sejm § 28. układu nowego prawa, dotyczącego miejsca pomieszkania, (gminy,) mającego obowiązek podpierania ubogich, chorych i do roboty niezdatnych. Paragraf (ustęp) tenże zawiera następujące rozporządzenie: „Jeżeli zachorowała jaka osoba będąca w służbie, czeladnik (towarzysz,) lub uczeń rzemieślniczy jaki — w miejscu służby, tedy gmina tegoż miejsca ma obowiązek dostarczać choremu leczenia i opieki.

W Niedzielę dnia 15. Maja widział Berlin pogrzeb, jaki się podobno rzadko kiedy zdarzył, bo na nim miało udział 20 do 30 tysięcy ludzi z których niektórzy byli przyszli z innych stron Prus jako zastępcy różnych stowarzyszeń. Ze samego Berlina było 3000 członków stowarzyszenia robotników pod przedwodnictwem naczelników swych i ze zasłonioną chorągwią na czele. Brali też udział deputowani (wysłannicy) członków sejmowych i różnych stowarzyszeń berlińskich, szczególnie ludowych, bo zmarły był mężem ludu w znaczeniu demokratyczném tj. wielkim, nieustraszonym obrońcą i popieraczem dążenia ludu ku wolności w granicach jaknajobszerniejszych, niemal jakby w rzeczypospolitéj jakiéj, n. p. w Szwajcaryi lub w Zjednoczonych stanach północno-amerykańskich, w których lud sam nad sobą włada przez Władze własnego wyboru swego. Zmarły *doktor Waldek* bowiem którego nazwisko każdemu czytającemu dzienniki dobrze i oddawna jest znajome, były Radzca przy naczelnym trybunale berlińskim (najwyższém sądzie państwa pruskiego,) przez przeszło 20 lat też był posłem w Sejmie pruskim, w którym należał do ostatecznéj lewicy, sprzeciwiającéj się zawsze najbardziéj rządowi. Raz o to podejrzany, że w tém miał przekroczyć granice przyzwoitości, siedział 7 miesięcy w areszcie indagacyjnym (śledczym,) z którego go uwolniono, oznaczywszy oskarżenie jego za potwarz. Od tego czasu jeszcze bardziéj sprzyjał mu lud berliński, arcyliberalny. Na przerobienie w Sejmie pruskim ustawy konstytucyjnéj podług zasad stronnictwa liberalnego miał taki wpływ że ją żartem nazwano kartą Waldecka. W mowie pogrzebowéj nadmienił kaznodzieja, ks. kanonik Herzog, proboszcz berliński, niedawno jeszcze dziekanem i proboszczem brzegskim, że kościołowi nie przystoi sądzić czyje zasady i czynności polityczne; co do godności swéj ludzkiéj zaś był człowiekiem, jakich mało. Charakter miał nadzwyczajnie stały i przy tém szlachetny; oprócz tego był szczerym katolikiem, którego na nabożeństwie niedzielném i świąteczném nigdy nie brakowało. Chorując od Stycznia, przyjął na łóżku dwa razy Sakramenta św. i w sposób budujący oddał Bogu duszę. Działalność jego polityczną skreślił w sposób wymowny na cmentarzu laik (świecki) jeden, poseł sejmowy Löwe, deputowany miasta Kalbe, jeden z głównych przewodników stowarzyszeń robotników. (Sprawozdanie niniejsze zresztą nie ma uświetnić działalności politycznéj ś. p. doktora Waldeck jako spornéj naprzeciwko rządowi, lecz tylko — jak powiedział kaznodzieja, ks. Herzog — szlachetnego człowieka, nieustraszonego męża i szczérego katolika.)

Austrya. W piątek tj. 20. b. m. odbyła się w Wiedniu pierwsza konferencya z Polakami, która miała raczéj poufny i przygotowawczy, niż urzędowy charakter. Do sformułowania żądań wybrano na téj konferencyi komitet z pięciu członków, do którego wchodzą pp. Krzeczunowicz, Zyblikiewicz, Gołuchowski, Smarzewski i Ławrowski. Komitet ten obradował w sobotę 21. Maja w pałacu księcia Rohan. Sojusz czesko-polski okazał się niepodobnym, Polacy obeszlą Radę Państwa i nie zejdą z drogi konstytucyjnéj, ale pod warunkiem, że teraźniejsza Rada Państwa zostanie rozwiązaną.

Owoc téjże narady już widzimy w urzędowéj „Wiener Zeitung“ z dnia 22. Maja, która ogłasza dwa patenta cesarskie wydane wskutek przedłożenia prezydenta ministrów hr. Potockiego. Pierwszy z nich rozwięzuje Izbę deputowanych Rady Państwa i rozporządza nowe wybory do takowéj. Drugi patent rozwięzuje wszystkie sejmy krajowe z wyjątkiem sejmu czeskiego, i rozporządza bezzwłoczne rozpisanie nowych wyborów do tych sejmów.

Francya. Dekretem cesarskim mianowany jest książę Gramont ministrem spraw zewnętrznych, p. Mege

ministrem wychowania, a Plichon ministrem robót. Książę Gramont był dotychczas posłem w Wiedniu; więc mianowanie to uważają za dowód ścisłego przymierza między Francyą a Austryą.

Poseł rosyjski w Paryżu hrabia Stackelberg umarł tamże a pogrzeb jego odbył się 14. Maja b. r.

Rosya. Zniesiono niedawno w Rosyi obowiązek, według którego synowie popów musieli zostawać w stanie duchownym. Po ukończeniu przepisanych nauk, pozwolono im obierać sobie inny zawód. Lecz w skutek tego prawie nikt z młodzieży duchownéj nie chce pozostać w stanie duchownym, a z cywilnych także nikt do tego stanu wstępować nie chce. Rząd rosyjski obawiając się tedy, aby mu nie zabrakło duchowieństwa, ograniczył znowu to prawo.

Dania. Z Kopenhagi donosi telegram: Po odmówieniu przez izbę niższą powołania urlopników dla wzmocnienia wojska, ministerium podało się do dymisyi, którą król przyjął.

Hiszpania. Rada ministrów uchwaliła, iż należy wyjść ze stanu prowizorycznego i w razie niepodobieństwa znalezienia kandydata na tron, nadać regentowi władzę królewską.

Z sąsiedztwa Niemieckich Piekar.

Przed kilku dniami dostał mi się do ręki świstek papieru z „Katolika“ Królewsko-hutskiego; naturalnie, był we właściwym sobie miejscu, — gdzie tylko takie papiery się składają jak „Katolik;“ ale postrzegłszy wierszyk „Sądy Boże“ nie zdało mi się, aby święte słowa w takiem miejscu się znajdowały, więc z uszanowania schowałem do kieszeni, a późniéj czytałem dla ciekawości, co to za „Sądy Boże!“ — Aż tu, o zgrozo! chwytam się za głowę, gdy widzę pod tym tytułem prawdziwe sądy djabelskie — bo najprzód rozpoczyna od oczerniania piekarskich mieszkańców, lecz tak kłamliwie jak bezwstydny ulicznik, gdyż opisuje, iż przeciw woli ks. Proboszcza odbywali bal w Czterdziesto-godzinne Nabożeństwo, kiedy w tym czasie żaden bal w Piekarach nie był — wszak mi to jest dobrze wiadomo. Daléj czytam, iż w Piekarach, jako na świętym miejscu są najgorsi ludzie, — że wyssysają pontnikom pieniądze z kieszeni — a ten błazeński „Katolik“ może jeszcze niebył nigdy w Piekarach w odpust i nie wie, iż właśnie w Piekarach tylko 10 co się trudnią handlem odpustowych przedmiotów, a z okolic zjeżdżają się, jak zwykle handlujący, na każdy odpust. Nareszcie rozwodzi się z romansem w takim ustroju, iż tu nie godzi się wcale tego powtarzać, gdyż obraża każde uczciwe ucho. Ten romans zastósował do osoby, którą widocznie radby sztyletem przeszyć, ale niemogąc go dosiądz żelazem, przynajmniéj piórem zadaje mu śmiertelne ciosy. — Lecz któżby był tak nędznéj wyobraźni, ażeby w tych prawdziwie grzesznych i brudnych wyrazach, nie widział obrazu podłego autora!

Zna zaiste każdy niedźwiadka, (szkorpion) ten ma własność taką, iż gdy widzi około siebie niebezpieczeństwo wielkie, własnem jadowitem żądłem się zabija. Tak właśnie dzieje się z „Katolikiem,“ ten będąc ściśniony kłopotami, wywiera taką zemstę, jaka tylko samemu djabłu jest właściwą, bo żaden człowiek na toby się nie zdobył — a tem samem zabija sam siebie! — Bo-któżby jeszcze mógł mieć z takim człowiekiem co do czynienia, u którego nie jest nic świętem — który bluźni Boga i znieważa ludzi publicznie, bez namyślenia się. Lecz dzięki Bogu — wyszła oliwa na wierzch. Niech się teraz przypatrzą ci wszyscy, co tak zacięcie bronili „Katolika“ i z narażeniem własnego honoru bezczelnie ubliżali „Zwiastunowi.“ Niech teraz mówią i piszą co chcą na obronę „Katolika.“ Wy zaś Piekarzanie macie święty obowiązek potwarcę oddać Sprawiedliwości w ręce, a macie do tego prawo każdy z osobna proces jemu wytoczyć, bo każdy z osobna jest w najwyższym stopniu obrażonym.

Słówko od wydawnictwa „Zwiastuna.“

(Ciąg dalszy.)

II.

Że w naszych okolicach gdzie lud po większéj części tylko z wyrobnictwa się utrzymuje, nie najlepiéj się powodzi i byłoby wiele do poprawienia, to jest prawdą niezaprzeczoną; lecz należy wyszukać źródła, zkąd głównie to złe pochodzi, a gdyby się udało takowe zatamować, byłoby u nas stokroć lepiéj. Lecz jak zwykle wiele złego z góry pochodzi, tak i demoralizacyi robotników górno-szlązkich nie trzeba u dołu szukać, albowiem ona po większéj części z górnych źródeł wypływa.

Dwadzieścia pięć lat w tym powiecie mieszkam, gdzie górnicze fabryki głównie egzystują i nasłuchałem i napatrzałem się na fakta, które krzycząco wołają ratunku. — Dałby Bóg! ażeby się ktoś zajął losem naszych górno-szlązkich robotników, lecz do tego potrzeba głowy nie ladajakiéj! — Na to potrzeba ludzi, którzyby mieli zaufanie i u ludu i u Rządu. Zajęcie się tą sprawą najstósowniéj należałoby Duchowieństwu, gdyż sprawa duchowna najwięcéj na tem traci. Gdyby Wielebne Duchowieństwo zechciało zająć się sprawą robotników, znaleźliby się też i ludzie fachowi którzyby, dostarczyli prawych wiadomości i odkryliby tajemnice bożka ziemnego, który zbyt nieroztropnie sypie skarby z rogu obfitości, tak iż jednych najmniéj zasłużonych zbyt bogaci, drugich głodem morzy.

Nie wątpię, iż ten wniosek nie znajdzie uznania u samego nawet Duchowieństwa, z powodu, iż niezechce tego ciężaru się podjąć, gdyż własnemi obowiązkami jest aż nadto obciążone; lecz niechby przynajmniéj przyjęli Duchowni naczelnictwo doradcze nad tą sprawą i obrali ludzi z doświadczenia pod względem sumienności rzetelnych i sprawiedliwych, toby już starczyło za prawdziwą ojcowską ich opiekę nad ludem, tak duchowną jak doczesną. Przed kilku laty, już poruszył tę sprawę ś. p. ks. Wawreczko proboszcz z Tarnowic, lecz zaskoczyła go choroba, a następnie śmierć i na niczem się skończyło.

Dwie są główne przyczyny złego w naszym powiecie i tam gdzie górnicze fabryki istnieją. Pierwsza, iż chleb codzienny, pozbawia robotników wolności, służącéj każdemu pruskiemu poddanemu, co do wolnego głosowania na deputowanych, czyli zastępców ludu w sejmie krajowym.

Za czasów rządów monarchicznych, kiedy sam Najjaśniejszy Król Jegomość z pomocą swoich ministrów rządził, górnictwo miało urząd górniczy, tak nazwany: „Berg-Amt,“ nadany od Rządu królewskiego; któryto urząd opiekował się tak robotami jako też robotnikami.

Robotnik mógł w razie pokrzywdzenia od przełożonego swego, użalić się w bergamcie i otrzymał satysfakcyę — prócz tego każdy górnik, który się oddał temu fachowi, był zabezpieczony aż do śmierci, tak robotą jako też utrzymaniem życia swojéj familii, w razie jego śmierci. — Lecz z powodu konstytucyi, kiedy Najjaśniejszy Król pozwolił, aby sobie naród sam prawa stanowił i co najlepszego i najkorzystniejszego dla poddanych i ojczyzny obmyślał i zaprowadzał, to też panowie właściciele dóbr ziemskich, jako też posiadacze kopalń mineralnych i fabryk wraz z swojemi urzędnikami uznali, iż ten Urząd górniczy jest niepotrzebny, a robotnik w górnictwie nie ma mieć więcéj gwarancyi od państwa, jak każdy inny dzienny robotnik, któremu w każdym czasie można robotę wypowiedzieć i najwięcéj, kiedy 14 dni mu się wypowie, z roboty wydalić. Naturalnie, iż na to było potrzeba uchwały w Izbach deputowanych, ale któż tę sprawę mógł przeprowadzić? — tylko panowie, których ta sprawa dotyczyła. — A więc trzeba było wybrać do Sejmu albo panów właścicieli fabryk, albo przynajmniéj ich urzędników, wreszcie przynajmniéj ich dobrych przyjacieli, którzyby ich interesa dobrze popierali. — Przeto przy oborach, robotnicy ufając swoim przełożonym, głosowali na te osoby, które im wskazano i prośbą lub groźbą do tego nakłaniano; — zresztą naszych robotników nie potrzeba było wiele niewolić, gdyż ci za dobrem słowem swoich zwierzchników i na śmierć gotowi byli iść jak barany na rzeź. Wyprawili więc do Sejmu dobrych zastępców swoich, którzy im postarali się o wolność, jakiéj teraz używają, a któréj im nikt nie ma co zazdrościć.

Z tego to powodu dopiero robotnicy pozbawieni zostali wolnego głosowania przy wszelkich oborach, bo będąc zależni od łaski swoich chlebodawców, muszą uważać na każde skinienie swojego zwierzchnika. — To też przy ostatnich wyborach znać się dało; n. p. w naszéj gminie piekarskiéj, gdzie jest blisko 6,000 ludności, nie można było osiągnąć liczby osób koniecznie prawem przepisanéj dla prawomocnego głosowania, aż musiano z drogi, powracających z roboty gwałtem wciągać do sali oborczéj; bo biedny robotnik wiedząc już z przekonania, iż sam swoją ręką musi się policzkować, wolał się do głosowania wcale nie dostawić. Lecz ta droga jest wcale błędną i prawdziwi przyjaciele ludu muszą ją każdemu zganić, gdyż do pożądanego celu nie prowadzi; albowiem panowie tym sposobem jeszcze prędzéj dopną swojego.

Po przejściu tylu doświadczeń, powinniście przecież wiedzieć za jakim głosem macie iść, — jeżeli dotychczasowe obory was uszczęśliwiały, pozostańcie przy tych; jeżeli zaś wasze oczekiwania zawiedli, słuchajcież głosu, który was powiedzie niekłamaną drogą i który wam radzić będzie zastępców, którzy duchowe i cielesne interesa jak najlepiéj wam zastąpią.

Co do owych poprzednio praktykowanych nadużyć, jakich się dopuszczano w osiągnieniu głosów, nie lękajcie się, bo strona ludowéj sprawy, weźmie nateraz ostrożniéj w swą rękę opiekę nad ludem i każde przekroczenie prawem zastrzeżone, najostrzéj dochodzić będzie i królewskiemu prokuratorowi (Staatsanwalt) przedstawić nie zaniedba; wszak nie żądamy nic więcéj, tylko sprawiedliwości i oddania każdemu co mu się należy.

Zresztą i państwa dzisiaj powinnyby nabyć innego przekonania; powinneby uznać, iż każde rozdwojenie narodowe do niczego innego nie prowadzi, jak tylko do ogólnego upadku ojczyzny — a poniżenie ludu, jest poniżeniem kraju, o czem następnie pomówimy.

Dziś panowie właściciele fabryk już oglądają smutny skutek swojego panowania nad robotnikiem — bo gdy się zjawiła propaganda berlińskiego „gewerbefereinu,“ która robotników wciąga do swego stowarzyszenia, obiecując im lepszy byt wyrobić za pomocą hurtowego wypowiedzenia roboty, to im jakoś nie do woli i z ukosa na to patrząc odgrażają wydaleniem z roboty każdego, ktoby się wpisał do tego stowarzyszenia. —

Tak to Panowie bywa, — klin klinem się wybija! — Kiedykolwiek i gdziekolwiek lud był uciskany przez rządy lub panów, Pan Bóg chociaż nieskoro zsyłał karę, dopuszczając na trapicieli większych jeszcze tyranów i niesprawiedliwych ciemiężców. — Nie podobała się Wam opieka rządowa nad robotnikami z fachu górniczego, musi Wam się teraz podobać jaka taka zbieranina opiekunów, którzy może być, iż mają więcéj własny interes na celu niż robotników, ale zawsze Wam potrafią dokuczyć przez zbuntowanie ludzi, a przecież wasze fabryki i maszyny bez ludzi nie mogą istnieć. Należy więc przedewszystkiem nie wydzierać ludziom wolności, którą ich najprzód Bóg, a potem Najjaśniejszy Monarcha obdarzył! Niech każdy ma wolne ręce do bronienia praw swoich! Niech każdy robotnik przy oborach deputowanych, będzie bezpiecznym, iż jego głosowanie nie ściągnie na niego nienawiści i zemsty, jak to we wielu miejscach się działo! Niech będzie im przywrócony urząd górniczy (Berg-Amt,) jeżeli tego sobie życzą, — a wtedy zaiste będą woleli zaufać swoim panom i chlebodawcom, aniżeli jakimś tam cudzym zbawicielom! — Na tem i panowie i robotnicy dobrze wyjdą i nie potrzebują się jedni drugich lękać.

Drugą przyczyną złego i głównem do zdemoralizowania powodem jest niedogodna wypłata robotników, (cztero i pięcio-tygodniowe „gieltagi.“) Dawniejszemi czasy ten zwyczaj nie był tak szkodliwym dla robotników, jak dziś, bo ludność była mniejsza, roli było podostatkiem i każdy robotnik, górnik lub hutnik, posiadał cokolwiek pola, bo go mógł tanio nająć; dlatego na „gieltag“ nie czekał z głodnym brzuchem i pieniędzy które zarobił, chociażby mniéj jak teraz, mógł zaszanować, jeżeli ich nie przepił. Dzisiaj ma się rzecz zupełnie inaczéj, o roli ani mowy być nie może, — bo robotników dużo, a roli wcale nic. — Do najęcia już roli wcale nie masz, a chociażby się i trafiło nająć, to tak drogo, iż żadnego pożytku z tego robotnik wyprowadzić nie może. Więc tylko tego „gieltagu“ wygląda, jak kania deszczu. Prawda, że w niektórych kopalniach lub werkach, otrzymują „forschus“ po obrachunkach (Schluss,) ale to tylko dla tych jest pożytecznem, którzy umieją się dobrze rządzić, którzy rachują swoje zarobki z wydatkami i którzy żyją za gotówkę, nie na kredyt; lecz takich, jeżeli się nie mylę, jest mało, bo jak to mówią: „Okazya robi poczciwego złodziejem;“ tak też w naszych okolicach, gdzie kredyt wziął taką górę nad kupującym i sprzedawającym, że albo pierwszy drugiego, albo drugi pierwszego gwałtem pcha w deficyt (do zadłużenia się.) A to takim sposobem: Tutaj cała ludność nietylko robotnicza, ale rzemieślnicza i rolnicza jest powiązana stosunkami z górnictwem, więc

każdemu mniéj więcéj zależy na wypłacie górników. — Ponieważ tem przekonaniem tutejsza publiczność przesiąkła, przeto i ten który rzeczywiście najmniejszego udziału nie ma w wypłatach górniczych, odwołuje się na „gieltag“ i uzyska kredyt.

„Gieltag“ u nas jest to jakoby ów sternik, okrętu, w którym wszyscy swe zaufanie kładą i wszyscy swe oczy błagalnie zwracają ku niemu, by ich szczęśliwie do portu doprowadził. — Tymczasem przychodzi ów tak wielce oczekiwany dzień wypłaty i każdy nieomal widzi się być zawiedzionym; a powszechne echo się rozchodzi: „Zły był „gieltag“ nie mogę długu płacić.“ Ale jakże może dług zapłacić, kiedy winien rzeźnikowi kilka talarów, piekarzowi tak samo albo więcéj, kupcowi dwa razy tyle, żydowi za odzież także, a o szynkowni nic się nie mówi. Więc chociażby tylko każdemu dał na konto długu 2 tal., to już „gieltag“ nie starczy; a o komornem, o o podatku jeszcze ani mowy!— Zkądże pochodzą tak wielkie długi w jednym miesiącu? — spyta może niejeden — na to się odpowiada: nie jest to dług z jednego miesiąca, ale odkładany od miesiąca do miesiąca; bowiem z każdym miesiącem długu przybywa, a nie ubywa. Robotnik nareszcie w długach zatopiony, widzi niepodobieństwo wypłacenia się; więc nie stara się już o to aby długi spłacać, tylko o to aby jak najwięcéj dostać na kredyt, a gdy przyjdzie „gieltag“ wie dobrze iż nie jest panem swojego zarobku, bo to wszystko zabiorą żydzi lub handlarze. Przeto rozpacza i wreszcie aby temyśli rozerwać i przynajmniéj w „gieltag“ użyć, idzie do szynkowni i tam zajadając kiełbasę, zapija owocowem winem, albo téż i wódką, aż się i upije.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odezwa.

Sejmik toruński uchwalił jednogłośnie, że utworzenie szkoły rolniczéj dla synów właścicieli mniejszych posiadłości jest koniecznością i wybrał komisyą w celu urzeczywistnienia téj uchwały.

My niżéj podpisani gospodarze zostaliśmy na walném zebraniu towarzystwa rolniczego powiatu starogardzkiego wybrani, z poleceniem wspierania wybranéj w Toruniu komisyi, a nadto abyśmy się zajęli zbieraniem potrzebnego funduszu na założenie takiéj szkoły.

Przystępując do téj czynności, zaczynamy od tego, że się nasamprzód do Was odzywamy, Bracia Rolnicy! Jednaka jest nasza dola i bieda. I Wy Bracia, którzy mieszkacie, gdzie Wisła swój początek bierze, i Wy, gdzie ona do morza wpada, i Wy, którzy nad Wartą lub Narwą mieszkacie, wszyscyśmy bracia, wszyscy równe mamy potrzeby. Nie dziwota więc, że do was wszystkich się odzywamy, bośmy dzieci jednéj ziemi, jednéj mowy i jednéj wiary.

Każdy w swym zawodzie, czy on rzemieślnik, czy kupiec, czy uczony, stara się wydoskonalić, stara się o oświatę: tylko my, Bracia, my rolnicy, czy wydoskonalamy się w naszym zawodzie? Czyż uczymy się rolnictwa? Wreszcie czyż staraliśmy się o to, gdziebyśmy synów, jeżeli już nie samych siebie, pouczać mogli, jak umiejętnie i ze znajomością rolę uprawiać, jak z bydłem się obchodzić? A jednakże, Bracia, jesteśmy narodem rolniczym; nawet nasz król pierwszy polski, Piast, był sobie chłopem gospodarzem w Kruszwicy i około tronu swego jako godło narodu postawił pług swój.

A dzisiaj, Bracia! — Ale dajmy pokój temu — dużo byłoby mówić o tem, dużo i popłakać! Chodzi o to Bracia, aby dolę naszę poprawić; a spodziewamy się tym sposobem, jeżeli postawimy szkołę, w któréjby synowie nasi wyuczyli się umiejętnego rolnictwa i stali się prawymi obywatelami. Ale siły nasze są za słabe, i dla tego to odzywamy się do was wszystkich, Bracia Rolnicy, abyście raczyli nas wspierać Waszym datkiem. Wiemy my dobrze, że żaden z was dużo ofiarować nie może, ale nas gospodarzy jest sta tysiące, niechże więc każdy choć małym datkiem przyczyni się, a ziarnko do ziarnka — będzie miarka.

Tak, Bracia, z ufnością odzywamy się do Was z ufnością wyciągamy rękę do Braci naszych, abyście nas wsparli Waszą pomocą. Jeden nic nie zrobi, ale wspólna moc zdoła nas ocalić.

Was, zacni kapłani nasi, którzy nas duchowo wspieracie i pocieszacie, i Was prosimy, abyście nas wspierali w zamiarze naszym i raczyli zachęcać do współudziału. Boć wspólna moc zdoła nas tylko ocalić.

Do Was, Właściciele większych posiadłości, którzyście pragnienia nasze pod względem utworzenia szkoły rolniczéj uznali, odzywamy się również z prośbą naszą: wesprzyjcie nas, podajcie nam bratnią dłoń, abyśmy się mogli z ciemnoty wydobyć, i pomóżcie nam datkiem Waszym, aby szkoła rolnicza jak najprędzéj stanąć mogła.

I do Was, Panowie, wołamy. Wspólna moc zdoła nas tylko ocalić.

W końcu do Was, Panowie Pisarze, którzy to wydajecie rozmaite pisma, odzywamy się z prośbą: popierajcie nas w pismach Waszych, zachęcajcie, zagrzewajcie do współudziału w pracy naszéj. Bo wspólna moc zdoła nas ocalić.

Wszystkich tych, którzy chcą się przyczynić do tego, prosimy, aby składki przysyłali do „Redakcyi Rolnika, Lipienki p. Pelplin, Prusy Zachodnie (Westpreusen)“ albo do banku toruńskiego pod adresem: *Donimirski, Kalkstein, Łyskowski i Spółka w Tornniu (Thorn,)*

Starogard, dnia 4. Kwietnia 1870 r.

Paweł Dobrowolski z Bitoni.
Marcin Pietrzkowski z Bitoni.
Kazimierz Milewski z Semlina.
Franciszek Komorowski z Lubichowa.
Alexander Szprada z Kotysz.
Franciszek Szwedowski z Zblewa.

Rozwiązanie zagadki w Nr. 20.: *Las-ka.*

Redaktor X. B. Purkop Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i drukarz Teodor Henecęek w Niemieckich Piekarach.